

kultura

Wyobraża sobie pani życie bez tajemnic?

Skądze! Tajemnica jest fascynująca. To motor działań. Życie bez niewiadomych, choćby najtrudniejszych, byłoby płaskie. Myślę nawet, że nie mogłoby funkcjonować. Podobnie jak sztuka. Życie, teatr, kino są konstrukcjami, a w konstrukcji tajemnice są niezbędne.

Wszystko, co widzimy na scenie czy ekranie, jest odsłanianiem mniejszych i większych sekretów?

W serialu „Bez tajemnic”, którego drugi już sezon nadawany jest w HBO, pojawia się jeszcze jedna prawidłowość, związana z terapią – pacjenci bardzo wiele rzeczy ukrywają albo uświadamiają sobie, że to, czego nie mówią, albo to, czego sami nie odkryli, jest ziarnem, pestką wszystkich ich problemów.

Freud mógłby nam wyjaśnić, dlaczego w tej rozmowie pojawiła się „Pestka”?

Taki tytuł nosił mój reżyserski debiut filmowy, adaptacja popularnej w latach 60. książki Anki Kowalskiej. Było to... 17 lat temu. Ale pytanie, co jest „pestką” w życiu każdego z bohaterów, pozostało mi jako metafora.

Nielatwa miłość dojrzała i jeszcze trudniejsza młodych ludzi, którzy nie odnajdują się w sformalizowanym związku – to pokazywał film. Co dzieje się w serialu?

W drugiej transzy więcej jest dramatów „ekstremalnych”, to są wszystkie sytuacje ostateczne, związane z zamykaniem różnych spraw, przechodzeniem do kolejnego etapu. W jednym przypadku młoda bohaterka musi ośwoić problem nieuleczalnej choroby. W każdym z przypadków to jest sprawa życia i śmierci właściwie.

Kilka lat temu wpisała pani w film „Tatarak” Andrzeja Wajdy traumę po śmierci męża. Czy przy produkcji HBO wróciły tamte doświadczenia?

Z tym serialem prywatne przeżycia niewiele mają wspólnego. Gram supervisorkę, o której nie wiadomo nic. Nawet jeżeli ma jakieś tajemne sprawy, problemy, sekrety, to pozostają nieujawnione. Rolą mojej postaci jest być katalizatorem wydobywania tajemnic innych bohaterów, pomóc w uporaniu się, także z osobistymi problemami, głównemu bohaterowi, granemu przez Jerzego Radziwiłowicza.

Leżanka psychoterapeuty nadal kojarzy się z amerykańskim stylem życia. W Polsce do pewnego czasu wystarczała rozmowa z bliskimi albo refleksja w kościele.

Szukanie porady u specjalisty, osoby niezwiązanej z nami emocjonalnie, to znak czasów. Ja też korzystałam z pomocy psychoterapeuty. Byłam wtedy w żałobie. Nie był to mój pomysł, tylko inicjatywa przyjaciół. Przekonali mnie do tych rozmów, zapowiadając, że głównym celem spotkań jest to, by nie obniżyć sobie jakości emocjonalnej życia. Wiele osób po kontaktach z terminalnymi sytuacjami przeżywa stały spadek poziomu życia, nastroju, aktywności.

Ludzie przestają walczyć, nastawiają się na przetrwanie.

Żalobę trzeba do końca przeżyć. Ale czy film, spektakl, a nawet serial mogą w tym pomóc?

Nie uważam, że sztuka powinna być terapią, ona funkcjonuje w innym celu – pozwala rozwijać się duchowo, dyskutować na wyższym niż codzienny poziomie i szukać sensu życia oraz rozumieć świat w różnych jego wymiarach. Sztuka budzi niepokoje, stawia pytania, diagnozy, ale nie leczy. Natomiast wielokrotnie w moim długim, już 40-letnim zawodowym życiu zdarzało mi się, że jeden wieczór teatralny zmieniał bardzo wiele. Podobnie zdarzało się z książką, obrazem, utworem muzycznym. Ludzie piszą do mnie listy, w których przyznają, że pod wpływem spektaklu coś postanowili czy diametralnie się zmienili. Do kogoś wrócili, coś porzucili albo gdzieś wyjechali, zaczynając wszystko od nowa.

z intensywności problemów, z jakimi borykała się pani Danuta. Do pierwszego aresztowania męża doszło niecały rok po ich ślubie. Ich pierwsze dziecko, Bogdan, miało wtedy raptem dwa miesiące. Zawsze myślałam, że mieli już za sobą co najmniej kilkuletni małżeński staż. Tymczasem ona weszła w to jego zaangażowanie, politykę bez świadomości. Podczas jego licznych aresztowań, wyrzucania z pracy, problemów ona zawsze była przed porodem, tuż po porodzie, w trudnych ciążach, wychowywała kolejne dzieci. W ich domu przez lata działało nieformalne biuro „S”. A ona miała na to jeden komentarz: „Nie robiłam dramatu, by nie stwarzać dodatkowych problemów”.

Czy jej książka to odreagowanie po latach tamtej postawy, forma terapii?

Nie wiem. Ja opowiadam historie i uczucia kobiety tak, jak je zapisała, opowiedziała. Jest

WYWIAD

Z Krystyną Jandą

Wypiję za teatr



ROZMAWIA JOLANTA GAJDA-ZADWORNA

Cieszę mnie te głosy, bo świadczą, że to, co robimy, ma wpływ na ludzi. Generalnie uważam, że ludzie ostatnio „zglupieli”. Większość posługuje się gotowymi receptami i odpowiedziami na wszelkie pytania, a pytania nie są prawdziwe, istotnych pytań w sztuce się teraz nie stawia. Poza tym mam wrażenie, że ostatnio nie wiedzieć, nie czuć, nie znać, nie zastanawiać się to nie wstyd. Nie ma nawet fałszywego snobizmu, aby być człowiekiem elity intelektualnej. Wielu chce być elitą, jeśli chodzi o stan posiadania.

Nad czym zastanawiała się pani, jakich odpowiedzi szukała, przygotowując monodram „Danuta W.”?

Przede wszystkim od początku wiedziałam, jaka to jest szansa na aktualny spektakl o Polsce, a nie tylko o historii pani Danuty czy kobiety, czy nawet kobiety w stosunku do historii. Adaptacja tak obszernego materiału jak ta książka jest zawsze interpretacją. Przed lekturą z wielu rzeczy nie zdawałam sobie sprawy, np.

historia losu kobiety, historia miłości i historia nas wszystkich, tego kraju.

Pani już kiedyś spotkała się z podobną postacią?

Byłam matką i żoną mężczyzny, który strajkował w „Człowieku z żelaza”. Kiedy spytałam Andrzeja Wajdę, dlaczego ta Agnieszka, która w „Człowieku z marmuru” wszystko przewalczy, otworzy wszystkie drzwi, w tym filmie nie idzie do stoczni, usłyszałam: „Bo twoim obowiązkiem jest pilnować podstawowej komórki społecznej – rodziny – i robić wszystko, żeby mężczyzna spokojnie mógł robić rewolucję”.

To też zagrała pani w najnowszym monodramie?

Uważam, że książka pani Danuty jest książką o Lechu Wałęsie. To jedno wielkie wyznanie miłości. Nie udaję przy tym pani Wałęsowej, nie staram się do niej upodobnić, opowiadam tę historię w pierwszej osobie i powtarzam emocje. To także mój czas, moje życie, role, które zrobiłam. To także życie

wszystkich na widowni. Bez przerwy padają daty, jestem pewna, że widownia, tak jak i ja grając, wspomina swoje losy oraz sytuacje.

Agnieszka Grochowska na planie filmu Andrzeja Wajdy miała trudne zadanie?

Nie wiem. Ona w jakimś sensie musi wcielić się fizycznie w panią Danutę. Ja poza tym opowiadam z perspektywy kobiety w naszym wieku, obie z panią Danutą jesteśmy prawie równolatkami, opowiadam po wydarzeniach, po życiu, z dystansem.

Zależało pani, by ze swoim monodramem zdążyć przed premierą filmu Wajdy?

Broń Boże! Czekalam pół roku z realizacją – prawa do tekstu nasza fundacja kupiła dwa miesiące po ukazaniu się książki. Dopiero jak się dowiedziałam, że produkcja filmu się opóźnia, poszłam do Andrzeja i przede wszystkim porozmawiałam z nim. Powiedział mi: „Rób”.

W naszej rozmowie padło kilka razy imię Agnieszka. Czy znaczy ono dla pani więcej niż inne?

Dla mnie Agnieszka to przede wszystkim Osiecka.

Jej „Biała bluzka” – ta napisana tuż po stanie wojennym i zaadaptowana przez Magdę Umer w 1987 r. i ta przywrócona na deskę w 2010 r. w Och-Teatrze, drugiej scenie, jaką prowadzi pani w Warszawie – stała się swoistą aktorską i artystyczną klamrą?

Cieszę się, że wróciliśmy do tego tematu. Po latach urosły nowe pokolenia i jest to inny spektakl. Do dziś zagrałam go ponad 150 razy, to niezwykle materiał dla aktorki, to także niespotykany materiał literacki dla teatru. Elżbieta, bohaterka, była mi zawsze bardzo bliska. Teraz ma tylko o wiele więcej autoironii.

Wspomniała pani w rozmowie o blisko czterech zawodowych dekadach. Na poczet przyszłorocznego jubileuszu (ekranowego debiutu, bo sceniczny miał miejsce w 1976 r.) dokonuje już pani podsumowań?

20 grudnia w teatrze Polonia odbędzie się premiera „Zmierzchu długiego dnia” O’Neilla i będę pila za powodzenie tego spektaklu oraz sukcesy naszych obu teatrów. Ja swoje interesy zawodowe, ambicje marzenia dawno, siedem lat temu, połączyłam z fundacją i jej dobro jest najważniejsze.

A najbliżsi?

Kończę w grudniu 60 lat. Mam nadzieję, że same urodziny spędzę z moją rodziną – mamą, córką, wnukami, synami, siostrą. Będzie spokojnie, kameralnie i nieśpiesznie.

Czego możemy pani życzyć my, widzowie?

Sił. Dziękuję. ■

Uwazamrze.pl